Rok IX^ty. Nr. 20.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela piérwsza po Zielonych Świątkach,* dnia 18. Maja 1845.

Religia.

Cudowny jest Pan Bóg w swych dziełach.

Kasper i Kordula Lipdomscy.

(Dalszy ciąg.)

Urodziny ojca połączone z duchownemi urodzinami syna.

Zaraz nazajutrz za radą ojca poszła matka do księdza Proboszcza. Przyszedłszy do plebanii, oświadczyła chęć widzenia się z swoim Pasterzem. Wezwana weszła z uszanowaniem i opowiadała owo dziwne zdarzenie, zaszłe w oczach Anzelma, i zmianę w jego sercu; a razem prosiła, aby go wziął w opiekę, umocnił swoją radą i powagą pasterską na drodze poprawy. Ta niespodziana a tak pożądana zmiana Anzelma nieskończenie ucieszyła dobrego Pasterza, dla tego z obfitości serca winszował tego szczęścia matce. Bo i on w tém cudownėm zdarzeniu uznawał nieskończone miłosierdzie Boga. Rzekł tedy: „więc nie na próżno modliłaś się i nadzieję pokładałaś w Bogu, dobra matko! nie przestawaj tylko modlić się jeszcze, aby syn wytrwał na drodze poprawy. Ja z mojéj strony chętnie wszystko czynić będę, co tylko zdołam, aby go Bogu pozyskać na zawsze.“ Zamówił potém ksiądz Proboszcz do siebie Anzelma na szóstą godzinę zrana w niedzielę i pożegnał się z matką, która odchodząc już za progiem rzekła do niego: „właśnie téż dzień niedzielny jest do tego, bo to jest dzień urodzin mojego męża, niechże tedy będzie dniem powtórnego urodzenia i syna mojego.

Anzelm nie omieszkał stanąć w niedzielę rano o szóstéj u księdza Proboszcza i w duchu prawdziwie pokutnym prosił, aby go z Bogiem i sumieniem pojednał. Stało się, i Anzelm tak został zaspokojony w głębi swéj duszy, iż téjże godziny życzył sobie w tym stanie przenieść się do wieczności. Lecz na to rzekł Pasterz: „Boże uchowaj tego! dopieroś się z Bogiem pojednał, teraz go prosić trzeba, aby ci jeszcze łaski i czasu udzielił do zupełnego odpokutowania i uzupełnienia twego nawrócenia.“ Gorliwy Pasterz natchnął go odwagą i rzekł: „kochany Anzelmie! twoja poprawa wiele cię jeszcze pracy i przezwyciężenia kosztować będzie! ale bądź tylko stały i wierny twemu piérwszemu postanowieniu, a Bóg ci dopomoże. Złych nałogów i przyzwyczajeń, trudno jest zawsze się pozbyć; nie rozpaczaj przecie dla tego! Wszakże i najgorszą rolę można z czasem spulchnić i na urodzajną przemienić. Tak i wkorzenione nałogi,

powoli dają się zniweczyć, tylko, że bez walki i przezwyciężenia nastąpić to nie może. Wymaga to długiego czasu i ustawicznéj baczności. Kto się tego nie lęka, ten za łaską Boga i najzastarzalszy i najmocniéj wkorzeniony zły nałóg zupełnie złożyć potrafi.“

Anzelm: O drogi Pasterzu! racz mi zawierzyć, że ja chętnie wszystko chcę czynić, co tylko zdołam, i błagać Boga, aby mnie dzielnie wspierał swoją łaską świętą; przetoć i Pana Dobrodzieja proszę, racz o mnie pamiętać przy ółtarzu w czasie Mszy ś. — Ksiądz Prob.: Dobrze mój synu! toby się stało bez twojéj prośby, bądź tylko stały i niezachwiany, jak mówiłem, bo dla szczérze chcącego nic nie masz trudnego. Zacząłeś teraz z Bogiem, nie ustawajże w téj nadziei, że cię wspierać będzie swą łaską: co naraz nie może być uskutecznione, to się powoli zrobi. Jak drzewo od jednego cięcia nie upada, tak i złe narowy nie dadzą się od razu zniweczyć; lecz zacząwszy szczerze i trwając w tém postanowieniu, wszystko się uda przy użyciu dobrych środków. Anzelm: Ośmielam się Pana Dobrodzieja upraszać, abyś mi te środki wskazać i mnie z niemi obeznać raczył. — Ksiądz Proboszcz: Bardzo chętnie, moje dziecko! o ile mi czas pozwoli. Pomiędzy wielu środkami, dwa ci szczególniéj zalecam, jak skoro chcesz szczérze w twojéj poprawie postąpić, a temi są: czujność i pilna ustawiczna modlitwa, przytém ciągłe zatrudnienie się pracą i strzeżenie najmniejszego próżnowania. Kto się chce pozbyć złych nałogów, ten przedewszystkiem koniecznie powinien oddalić od siebie wszelkie okazye, które go do upadku przywiodły. Dopóki zaś kto nie porzuci okazyi, dopóty jest niepodobieństwem, aby zły nałóg porzucił i zmienił życie. Owszem, trwając w okazyi, coraz się bardziéj wikła i brnie w nałóg, zatwardza w złem, a w końcu tak daleko przychodzi, że z sobą do grobu nałóg zabiera. Uważajże, mój synu, że to jest najpiérwszy środek, którego najtroskliwiéj trzymać się winieneś, jeżeli chcesz wrócić do pierwiastkowego stanu. — Anzelm przyrzekł i zaręczył, że odtąd unikać będzie wszelkiéj okazyi, przetoć się już nigdy nie zada w kompanie złych. Pochwalił mu Ksiądz Proboszcz to jego przedsięwzięcie, życząc mu łaski i błogosławieństwa, aby mógł być stałym w swojém postanowieniu, a daléj rzekł jeszcze: „Kochany Anzelmie! Unikać złych okazyj, nie wdawać się w kompanie bezbożnych, to jest prawda wiele, ale jeszcze nie wszystko. Aby się pozbyć złego nałogu, trzeba być nadto bardzo czujnym na każdą wadę i uchybienie w nałóg zamienione. Bez takiéj czujności próżneby było wszelkie usiłowanie na pozbycie się złych narowów. Obok najlepszych chęci i postanowień, bez téj surowéj czujności zatrzymuje się dawny nałóg. I jakże uważasz, Anzelmie, jesteś gotów chwycić się i tego środka? Możeszże — i — czy będziesz od téj chwili baczne oko dawał na siebie samego?“ — Anzelm: Tak jest! nietylko najściśléj czuwać będę nad sobą, lecz i Boga bez ustanku błagać będę, aby mnie wspierał swą łaską. — Ksiądz Proboszcz: To téż ostatnie właśnie było, co ci chciałem zalecić. Bez łaski i pomocy z nieba, moje dziecko, my ludzie nic nie możemy. Bez niéj także nie potrafim pozbyć się złego nałogu. Bo któżby sobie tyle zaufał, iż własnemi siłami może się stać lepszym? Człowiek nic więcéj nie zdoła, tylko współdziałać z łaską Pana Boga, resztę Bóg dokończy. — Anzelm: Tak

jest! kochany Księże Proboszczu! musiałbym być największym głupcem, gdybym obok mojéj słabości miał sobie ufać! nie! znam to, że mi pomoc Boska potrzebna, że Bóg tylko może mi udzielić siły do walki, i jego tylko łaska ustrzedz mnie może od dalszego upadku.— Ksiądz Proboszcz: Tak a nie inaczéj. Człowiek powinien się chwytać ręki Boga, gdy go wzywa i pociąga do siebie. Wszak łódkę nie tylko wiatr, lecz i wiosło popycha. A wielu ludzi trwając w gnuśności, patrzą się tylko nieczynni: chcieliby, aby ich sama łaska Boska przywiodła do nieba; sami zaś ani ręką chcą wiosła chwycić, to jest: wespół działać z łaską Boską. A to tak nie idzie! człowiek bez własnego współdziałania dostać się do nieba nie zdoła. Ono ma być nagrodą, trzeba więc na nią zasłużyć. Nie bądźże więc, mój synu, z liczby tych gnuśnych ludzi, którzy o pracy i walce, o czujności i przezwyciężeniu złych skłonności i nawróceniu się, wiedzieć nie chcą. Chwyć się raczéj ciężkiego wiosła, dołóż pracy i starania z twéj strony, aby, gdy cię światło łaski Boskiéj wprowadziło na prawą drogę, mógłeś z pośród tego burzliwego morza świata dopłynąć do pożądanéj przystani (portu) wiecznego spoczynku.

Ksiądz Proboszcz chciał jeszcze więcéj mówić, lecz gdy odgłos dzwonów dał się słyszeć, wzywający go na nabożeństwo, zakończył rozmowę i pożegnał Anzelma temi słowy Chrystusa: „oto uzdrowiony jesteś! idźże w pokoju, a więcéj już nie grzesz.“ Wśród rzewnych łez podziękował Anzelm za te czułe, zbawienne Pasterskie przestrogi i nauki, i poszedł do kościoła, chcąc się przygotować do godnego przyjęcia kommunii świętéj.

Po kommunii Kapłana w czasie Mszy ś. przystąpił Anzelm do stołu Pańskiego w przytomności całéj gminy, zgromadzonéj na nabożeństwo. Sam tego żądał w przekonaniu, że to publiczne uroczyste przyjęcie kommunii ś. w pewnym względzie zmniejszy i naprawi dane przez niego zgorszenie. Jakoż rzeczywiście ta jego pobożność i nagła zmiana zdziwiła wielu, którzy znali jego przewrotność, a nie wiedzieli, co się z nim stało. Matka i Konrad, brat jego, obecni temu aktowi, czułe łzy ronili wśród dziękczynień i uwielbień Boga. Sam zaś Anzelm, cały pobożności oddany i zatopiony w modlitwach, jawnie okazywał: jaką boleść to sprawia w jego sercu, że dotąd tak złe życie prowadził i jak mocno pragnie, stać się na nowo zbudowaniem dla tych wszystkich przez zmianę życia, których dotąd gorszył.

Matka i Konrad czekali w kościele, aż Anzelm ukończył swoje modlitwy, potém go wzięli z sobą do domu, gdzie z urodzinami ojca obchodzili razem powtórne narodzenie Anzelma przez wesołą ucztę, dziękczynienie i wielbienie Boga.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rozmaitości.

O Mateuszu Bzyi z Oporowa.

(Dokończenie.)

Miał on jeszcze kapitalik pięciuset złotych, zebrany i złożony u Dziedzica, który sobie był oszczędził, i rozmyślał nad jego użyciem. Krewni jego pomocy nie potrzebowali, albowiem co mógł to uczynił, aby los ich ustalić. Pragnął więc zrobić co pożytecznego, coby po nim po śmierci pozostało: wreszcie oświadczył Dziedzicowi, że chce z tego funduszu wystawić na nowym cmentarzu dom dla umarłych, t. j. kaplicę, do któréjby odnoszono trupów ze wsi, a w któréjby czekały pogrzebu. Wiedział albowiem, jak jest rzeczą bolesną dla włościan, oglądać trupów w małych izbach wiejskich, a jednak znaglonymi być do zajmowania się

obok nich zwykłemi gospodarskiemi zatrudnieniami, a nawet do gotowania, jedzenia i sypiania. Wiedział, że w wielu chorobach zaraźliwych, może się to stać nawet niebezpieczném, mianowicie w gorączkach i nerwowych febrach: jako téż w letniéj porze trupy często prędkiemu podlegają zepsuciu, i szkodliwym wyziewem dom napełniają. Dziedzic téż pospieszył wykonanie jego życzenia i w krótce powstała na nowym cmentarzu piękna kaplica murowana, ponad którą się wznosi złocisty Obraz Najświę. Panny. Nade drzwiami jest wmurowana kamienna tablica z napisem: „Dom dla umarłych wystawił Mateusz Bzyja.“ Kaplica jest wysoka, ma dobre okna, dobrze jest opatrzona; także bezpiecznie trupa można w niéj zostawić, bez obawy, aby złodziéj się nie zakradł. Nad kaplicą jest dzwonek, z którego sznurek wewnątrz schodzi na przypadek, by człowiek błędnie za umarłego poczytany i na marach wyniesiony do kaplicy, w razie, gdyby się z letargu przebudził, mógł żądać szybkiéj pomocy ze wsi. W kaplicy jest ółtarz z wizerunkiem S. Stanisława, co wskrzesił Piotrowina. Doczekał się poczciwy, przeszło 80letni Bzyja błogosławienia nowego cmentarza i kaplicy. Na przeniesienie kości i dawnego cmentarza na nowy, oddał mu Proboszcz jednę kość zmarłego do niesienia, a żonie jego drugą, a oboje po bokach Proboszcza postępowali na czele całéj gminy. Jakaż to pociecha była dla tego starca i staruszki, lecz większa ich jeszcze czekała. W krótce nadjechał do Oporowa ś. p. Arcybiskup Dunin, a dowiedziawszy się o pobożnym Bzyi, kazał go przywołać, i na zawdzięczenie tego, co dla chwały Boskiéj uczynił, w czoło go pocałował. A przecież cóż są wszystkie ziemskie nagrody w porównaniu do tych, jakie człowieka uczciwego i pobożnego w przyszłém czekają życiu. Nie zadługo potém Bzyja coraz bardziéj zaczął zapadać na siłach; pokąd tylko mógł jakokolwiek, nie opuszczał nigdy Mszy świętéj i nieraz wyrażał swoją pociechę, że mieszkał we wsi, posiadającéj kościół. Mimo wieku i choroby, przysługiwał się ciągle drugim, nawet w trudniejszych chwilach gospodarstwa, n. p. w czasie żniwa pomagał czasem do dozoru. Gospodarzom na wsi rady swéj udzielał, krewnych zapomagał, a wszystkim przez słodycz swą, cichą cnotę, pobożność i uczciwość, za wzór służył. Z żoną z jakie 60 lat żył najprzykładniéj i aż do końca wzajemnie sobie dawali dowody rzadkiego przywiązania. Zacna żona nie tylko jego nie wstrzymała od tego dobrego użytku całego ich majątku, ale owszem w wszelkich cnotach w jego wstępowała ślady. Wreszcie go Pan Bóg powołał do siebie, pogrzeb mu Proboszcz odprawił wspaniały, jako dobrodziejowi kościoła: a teraz modły się łączą całéj gminy z modłami żony jego, za ulgę jego duszy. Jakiéjże pociechy nie doznaje serce, widząc, że są męże czci godni, którzy składają owoc długoletniéj pracy na chwałę Boską, a dary ich jako prawdziwy grosz wdowi wartość wszelkich skarbów ziemskich przenosi w oczach Najwyższego? — Niechaj czytelnik jego życia raczy więc westchnąć za duszę ś. p. Mateusza!

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4. półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)